Rok I. Kraków, 1. czerwca 1896. Nr. 17.

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. Pismo redaguje Komitet. Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

ŚWIĘCI PATRONOWIE NARODU POLSKIEGO.

III.

Święty Stanisław Biskup i Męczennik.

(Dokończenie).

Przypatrzmy się teraz, jaką to cześć odbierał św. Stanisław w Polsce, począwszy od r. 1253.

Kiedy posłowie polscy przybyli z Assyżu do Krakowa, wioząc z sobą bullę czyli dekret kanonizacyi, przyjęto ich z wielką radością, tak że całe miasto wyruszyło za bramy; poczem biskup Prandota z woli Ojca św. ogłosił, że uroczystość podniesienia relikwij św. Stanisława odbędzie się dnia 8 maja r. 1254. Na ten dzień zbiegły się do Krakowa niezliczone tłumy ludu, chcąc pozyskać nadane przez Stolicę św. odpusty, Przybył też legat papieski, opat Opizo, i siedmiu biskupów, a między nimi Wit, biskup litewski, i Gerard, biskup misyjny ruski, jakby na znak, że kiedyś Litwa i Ruś połączą się z Polską. Wreszcie przy trumnie św. Stanisława zebrali się książęta, do których wówczas ziemie polskie należały, z Bolesławem Pobożnym, księciem krakowskim i sandomirskim na czele, naprawiając w ten sposób winę swego przodka. Snadź miłem było Bogu to zadosyćuczynienie, bo nietylko ustały niezgody i wojny, jakie wrzały dotąd między potomkami Bolesława Krzywoustego, ale rozdzielone pierw dzielnice zrosły się znowu w jedno ciało, tak że już Przemysław, a po nim Władysław Łokietek mógł się koronować na króla polskiego.

Biskupi wyjęli kości Świętego z grobu, obmyli je winem i pokazali ludowi, który na ten widok hojne łzy wylewał; poczem relikwiami św. obdarzono celniejsze kościoły polskie. Cząstkę ręki otrzymał także książę czeski Przemysław II Ottokar i z wielką czcią wprowadził do Pragi. ten skarb drogi. Głowę i resztę kości obwinęła św. Kunegunda w kosztowne tkaniny i złożyła w dwóch relikwiarzach, z których jeden miał kształt trumienki; a te relikwiarze spoczywały na ołtarzu św. Stanisława, wzniesionym mniej więcej na środku kościoła i tak urządzonym, że kapłan, odprawiający Ofiarę św., był zwrócony twarzą do ludu. Na sąsiednich filarach wieszano chorągwie, zdobyte na wrogach, i liczne wota, srebrne i złote, mające świadczyć o łaskach doznanych i o cudach za przyczyną Świętego zdziałanych. Także i gdzieindziej budowano ku czci św. Męczennika świątynie lub ołtarze, a snadź ta cześć rosła z dniem każdym, skoro w trzydzieści lat po kanonizacyi Leszek Czarny św. Stanisława patronem swego księstwa ogłosił i wizerunek Jego na pieczęci urzędowej umieścił.

W wieku czternastym *) Władysław Łokietek, chcąc uczcić św. Stanisława, wieś Piotrowin, gdzie cud znany się zdarzył, darował na zawsze biskupstwu krakowskiemu; a któż wie, czy nie za ten dar nagrodził go Bóg świetnem zwycięstwem, jakie w sam dzień przeniesienia relikwij św. Stanisława, to jest 27 września r. 1331, odniósł pod Płowcami nad hardymi i obłudnymi Krzyżakami **). Córka Władysława Łokietka a siostra Kazimierza W., Elżbieta, sprawiła dla relikwij św. Stanisława nową trumnę, obitą srebrnemi i złoconemi blachami, a wspierającą się na czterech aniołach szczerosrebrnych, która aż do r. 1633 na ołtarzu spoczywała.

Niemniejszą pobożnością odznaczał się król Wła-

*) Wiek czternasty (XIV) liczy się od r. 1300 do r. 1400 po Chrystusie. My żyjemy w wieku dziewiętnastym (XIX), a z r. 1900 zacznie się wiek dwudziesty.

**) Tegoż dnia, ale 274 lat później, to jest w r. 1605, wielki hetman Jan Karol Chodkiewicz pobił na głowę Szwedów pod Kirchholmem.

dysław Jagiełło; skoro bowiem po przyjęciu chrztu i zaślubieniu onej Jadwigi zaniósł światło wiary na Litwę, zaraz tam w Wilnie kościół katedralny pod wezwaniem św. Stanisława wystawił, aby odtąd Litwa tego samego co i Polska miała Patrona. On też wskrzeszonej akademii krakowskiej dał herb z wizerunkiem św. Stanisława; ale z drugiej strony doznał wielowładnej Jego opieki, bo gdy 15 lipca r. 1410 wrzał straszny bój z Krzyżakami pod Grunwaldem, widziano w powietrzu nad rycerstwem polskiem i litewskiem męża poważnego w biskupich szatach. Wierzono wówczas powszechnie, że to św. Stanisław modlił się za swoim ludem; to też Władysław Jagiełło, wdzięczny za walne zwycięstwo, 51 chorągwi krzyżackich przy trumnie św. Stanisława zawiesił. Tam również znalazły miejsce sztandary i buńczuki (to jest, tureckie i tatarskie chorągwie), później zdobyte, mianowicie pod Obertynem, Kleckiem i Wiedniem.

W wieku piętnastym, jeżeli nie pierwej, wziął początek piękny bardzo obrzęd. Oto królowie polscy w przededniu swojej koronacyi udawali się na Skałkę, by się pomodlić na tem miejscu, gdzie jeden z ich przodków strasznej zbrodni dokonał; nazajutrz zaś po Komunii św., przy grobie Świętego siebie i państwo swoje Jego opiece polecali. Dwaj tylko królowie, koronowani w Warszawie, nie odbyli pielgrzymki na Skałkę; ale też korony nie utrzymały się na ich głowach; — jednym z nich był Stanisław Leszczyński, drugim Stanisław August Poniatowski.

W tymże wieku Jan Długosz, uczony wielce kanonik krakowski i wychowawca synów królewskich, a przytem gorący czciciel św. Stanisława, wymurował kościół w miejscu Jego rodzinnem, w Szczepanowie, i odnowił kościół na Skałce, przy którym osadził Paulinów; krom tego opisał po łacinie życie i czyny św. Stanisława. Współcześnie z nim żyjący Zbigniew Oleśnicki, kardynał i biskup krakowski, ozdobił świątyniami miejsca wsławione wskrzeszeniem Piotra Strzemieńczyka z Piotrowina, jako też tę łąkę w Brzeźnicy, na której św. Pasterz miał nocować, kiedy Go podczas objazdu dyecezyi nie chciał do domu swego przyjąć niegościnny pan tej wioski.

Z wieku szesnastego (r. 1500—1600) mamy zapisać cztery cenne podarunki dla św. Stanisława. Mianowicie Piotr Kmita, wojewoda krakowski, darował katedrze krakowskiej ornat z czerwonego aksamitu, ozdobiony przecudnymi obrazami z życia św. Stanisława. Z roku 1504 pochodzi złoty i drogimi kamieniami wysadzany relikwiarz, w którym się mieści głowa św. Stanisława. Ofiarowała ten wspaniały upominek Elżbieta, wdowa po królu Kazimierzu Jagiellończyku, wraz z synami Janem Olbrachtem i Fryderykiem, kardynałem; a zrobił go Marcin Marcinecz, złotnik nadworny, z rodu Polak.

W r. 1881 ś. p. Albin Dunajewski, biskup krakowski, otworzył ten relikwiarz i wyjął zeń czaszkę dobrze zachowaną; a wtenczas ujrzano na tylnej jej stronie głęboką szramę, pochodzącą widocznie od cięcia, ostrem narzędziem zadanego. Widok ten wszystkich obecnych do łez poruszył. Oprócz czaszki znaleziono w relikwiarzu obie szczęki, z których górna miała 10, dolna 7 zdrowych zębów. Chceszli, miły czytelniku, uczcić te święte szczątki, wybierz się do Krakowa i zaglądnij do skarbca katedralnego, a pokażą ci tam nietylko głowę św. Stanisława, ale także Jego ramię i mitrę biskupią.

Na początku wieku szesnastego (r. 1512) obdarzył król Zygmunt I ołtarz św. Stanisława pięknymi obrazami z lanego srebra, które aż do r. 1655, czyli do najazdu szwedzkiego obok trumny spoczywały. W drugiej połowie tegoż wieku wielki kardynał i biskup warmiński, Stanisław Hozyusz, rozpoczął budowę kościoła św. Stanisława i gospody dla pielgrzymów polskich w mieście świętem Rzymie; do dokończenia zaś tej budowy przyczyniła się Anna Jagiellonka, wdowa po królu Stefanie Batorym, poczem ten ko-

DWUNASTY GOŚĆ.

Opowiadanie Imćpana Wita Narwoja, Rotmistrza kawaleryi Narodowej, Anno Domini (roku pańskiego) 1760.

PRZEZ

WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO.

(Przedrukowano za pozwoleniem autora).

(Ciąg dalszy).

Skończywszy tę swoją mowę, a wiedzieć trzeba, że tę rzecz o miłości wywiódł tak czule, iż mi tego ani powtórzyć choćby w zbliżeniu — umilkł i jeszcze przenikliwiej w oczy mi popatrzył. Skonsternował mnie niepomału Rotnicki; stałem jak malowany i nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Człowiek zardzewiał w tem wojsku pruskiem, zdziczał na wojnie i w ustawicznym kampamencie (wojnie); o miłośnych affektach sercu się i nie śniło. Mimo to umiałem uczuć to, co mówił Rotnicki, i odpowiedziałem:

— Mów Waćpan, o co idzie, a może ja potrafię wyrozumieć szlachetność jego affektu...

— Boję się tylko, panie oficerze — rzecze tedy Rotnicki — ażebyś tego nie wziął za płochość i jako stateczny człowiek nie zganił mi tego w tej ciężkiej chwili, w której się znajduję. Przyjdzie konfirmacya (potwierdzenie), czy nie przyjdzie, w ręku to boskiem, ale zawsze już mi lepiej o śmierci myśleć, niż na łaskę się spuszczać. Z łaski Waćpana otrzymałem pocieszenie kapłańskie, a jeźli na to przyjdzie, aby już ginąć koniecznie, to ufam Bogu, że nie będę truchlał przed waszymi muszkietami, ale mężnie to przeniosę z potrójnej racyi: żem katolik, żołnierz i szlachcic. Owo nie myśl Waćpan, że sobie lekkomyślnie i płocho poczynam. Pożegnałem ja się już ze wszystkiem, co mam na ziemi, a nie wstyd mi to wyznać, że mnie ta smętna waleta siła kosztuje, i że serce żałością wielką mi się krwawi, ale niechajże będzie, jako wola boża chce.

Ja mu nie przerywałem, ale milcząc słuchałem

ściół w wieku przeszłym król Stanisław August Poniatowski odnowił.

Wiek siedmnasty wiele zrobił dla podniesienia czci św. Stanisława. Bo najprzód biskup krakowski, Marcin Szyszkowski, odzyskawszy w r. 1624 zdrowie za przyczyną św. Poprzednika swego, kaplicę w środku kościoła na Wawelu, jaką po dziśdzień widzimy, własnym kosztem wystawił. Kilka lat później Zygmunt III sprawił dla relikwij św. Stanisława nową i wspaniałą trumnę ze srebrnej blachy; — ale dopiero syn jego, Władysław IV, w Wielką Sobotę r. 1633 umieścił ją na ołtarzu. W tejto trumnie złożone zostały dwa kosztowne relikwiarze, ofiarowane w r. 1631 przez Tomasza Zamoyskiego, podkanclerzego koronnego. Niestety, wkrótce potem spadła na Polskę, a także i na katedrę krakowską, okropna klęska: był nią najazd szwedzki.

Kiedy Szwedzi w r. 1655 zajęli Kraków, złupili strasznie kościół katedralny, bo prócz naczyń złotych i srebrnych, kielichów, wotów, relikwiarzy, dywanów, zabrali także trumnę św. Stanisława; poczem to wszystko stopili w mennicy i wywieźli do swego kraju. Część skarbów ukrył pod ziemią obok katedry kanonik Szymon Starowolski, ale wskutek zdrady jakiegoś żyda, niecnoty, wpadło i to w ręce szwedzkie. Cudem prawie ocalał drogocenny relikwiarz z głową św. Stanisława.

Po odejściu Szwedów trzeba było myśleć o nowej trumnie, jakoż na ten cel ofiarował biskup Gębicki testamentem swe srebra stołowe, resztę zaś dodała kapituła; i tak w r. 1671 ulaną została w Gdańsku nowa trumna z blachy srebrnej, która do dziśdnia zdobi ołtarz św. Stanisława. Wnet też szafy, wiszące obok tego ołtarza, zapełniły się nowemi wotami, świadczącemi o nowych łaskach i cudach, z których jeden opowiemy. Na początku ośmnastego wieku budowano most na Wiśle między Solcem i Piotrowinem; i właśnie w tym czasie przybył do Solca król August II, mając w swym orszaku dwóch biskupów (Teodora Potockiego i Kazimierza Łubieńskiego), kilku panów polskich i kilku jenerałów saskich luterskiego wyznania. Biskupi opowiadali o cudzie, dokonanym w tych stronach przez św. Stanisława; ale lutrzy słuchali tego ze śmiechem szyderczym, a jeden z nich rzekł: „Kiedy wasz Stanisław taki mocny, niechże wyciągnie żydka z wody“; bo w tej chwili spadł żyd z rusztowania do Wisły i zniknął w falach. Biskupi, pełni wiary, padli na kolana, a za nimi panowie polscy, modląc się gorąco. Za chwilę wypłynęła czapka żydowska, z czego w śmiech lutry. Ale za czapką ukazał się żyd i dopłynął do brzegu, a kiedy stanął przed królem, opowiedział, że go z toni wyciągnął ktoś taki podobny do biskupów i kazał mu zostać katolikiem. Rzeczywiście, żyd przyjął chrzest w Krakowie, a na chrzcie imię Stanisław.

Początek wieku ośmnastego nowe przyniósł klęski dla katedry krakowskiej, bo Szwedzi zająwszy miasto w r. 1702, złupili skarbiec katedralny i omal tej pierwszej świątyni polskiej nie obrócili w perzynę, tak że tylko opatrzność Boża ugasiła pożar*) Cięższą jeszcze niedolę sprowadziła druga połowa tegoż wieku, bo wojny domowe i bezprawia wrogów, a w końcu ostateczny pogrom. Po pierwszym rozbiorze wziął się naród szczerze do naprawy swoich rządów i usunięcia niektórych krzywd; jakoż na sejmie czteroletnim uchwaloną została konstytucya 3 Maja (r. 1791). Chcąc temu dziełu zapewnić opiekę św. Stanisława, wyjednał król wraz ze stanami u papieża Piusa VI pozwolenie, aby odtąd święto tegoż Patrona narodu obchodzono nie ósmego, ale trzeciego maja; co jednak w skutek rozbioru Polski w życie nie weszło. Zato w czasie najazdu nieprzyjaciół ucierpiała wiele katedra krakowska i w jednym tylko roku 1807 trzeba było za-

*) Na tę pamiątkę odprawia się co rok w katedrze w drugą niedzielę września dziękczynne nabożeństwo.

---

z rzewnością w duszy, ściskając mu tylko rękę. On zaś tak dalej mi mówił:

— Wierzajże mi panie bracie i kolego, a tak cię nazwać się godzi, choć inny mundur nosisz i adwersarzem (przeciwnikiem) jesteś, boś szlachetny kawaler; wierzaj mi, że już się jako tako zrezolwowałem na śmierć, i pewniebym ciebie o nic już nie prosił, gdyby nie dziwny zbieg losu czyli raczej wola Opatrzności. Musisz wiedzieć, panie oficerze, że miłuję nad życie pannę jedną zacnego domu, a miłuję ją kochaniem uczciwem i serdecznem, o! tak serdecznem i głębokiem, że kiedy wszystko co ziemskie było miałem pożegnać, z tym affektem rozstać mi się nie podobna. Spieszyłem do Polski, aby obaczyć i poślubić niebogę, kiedy mnie owo ta ciężka przygoda spotkała. Gdybyś ją kiedy widział i znał, panie oficerze, łatwobyś ty zrozumiał, czemu mi pamięć tej dziewczyny nawet i śmierć samą zasłania. Ale byłbym i to przeniósł przy pomocy bożej, gdyby nie taka dziwna konstellacya. Gdy mnie schwytano przekradającego się przez wasze linie, nie wiedziałem nawet w jakiej okolicy się znajduję i czy daleko jestem od granic polskich. A musisz wiedzieć, że ta biedna panienka moja mieszka dwie mile tylko od granicy szlązkiej, we włości swoich rodziców, która się zwie Zadębie. Owoż słuchaj mnie, panie oficerze, wiesz skąd mi przywiozłeś księdza?...

Popatrzyłem z zadziwieniem na Rotnickiego.

— Oto z Zadębia to był proboszcz, z tej samej wsi, gdzie najmilsza moja dzieweczka przebywa! Pytałem go się, co słychać tam we dworze, a on mi odpowiedział, jako mnie tam czekają od dawna i jako panna moja od tęsknoty marnieje, gorzko się frasując mojem opóźnieniem. Próżno mnie czekać będzie nieboga, próżno będzie rączki łamać, jedyna, sercem umiłowana moja panienka! Ani ona przeczuwa, nieszczęsna, co mnie tu wola boża sądzi!

Słowa te mówił Rotnicki z taką żałością i z takim affektem gorącym, że mi się serce padało od litości. Chciałem go pocieszyć, ale nie umiałem, bom nie

płacić 41.425 złp., by uratować trumnę św. Stanisława.

W wieku dziewiętnastym nie zapomniał naród o swoim Patronie, bo wszakże synowie jego wszelakiego stanu spieszą skwapliwie na Wawel, z pokłonem i modlitwą, a w r. 1879 obchodzili uroczyście, jak mogli, ośmsetną rocznicę męczeńskiej śmierci św. Stanisława. W najnowszych czasach odnowiono kościół na Skałce; co więcej, Pasterze krakowscy podjęli wielką myśl restauracyi tej czcigodnej świątyni, w której kości Świętych i prochy naszych królów spoczywają. Każdy składa na ten cel, co może; słuszna zatem, by i włościanie ofiaroweli grosz swój wdowi. Wzywamy do tego gorąco czytelników „Prawdy“ i zachęcamy każdego, by przynajmniej raz w życiu odprawił pielgrzymkę do grobów św. Stanisława, św. Jacka, św. Jana Kantego, bł. Izajasza Bonera, bł. Salomei, a gdy się będzie modlił przed Relikwiami tychże Świętych, by prosił nietylko o łaski potrzebne dla siebie i dla swojej rodziny, ale także o miłosierdzie Boże dla nieszczęśliwej Ojczyzny.

DUCHOWIEŃSTWO POLSKIE A LUD

napisał Ksiądz.

„Uderzę pasterza a rozproszą się owce“. Stara to prawda, wiedzą o niej dobrze wszyscy nieprzyjaciele kościoła katolickiego i ilekroć chcą ten Kościół zburzyć lub przynajmniej osłabić, godzą naprzód w pasterzy tegoż Kościoła, tj. w Ojca św., biskupów i kapłanów.

Tego środka chwycili się też dzisiaj u nas różni rzekomi opiekunowie ludu i nieustannie szkalują duchowieństwo, aby lud stracił zaufanie i cześć dla swoich prawdziwych ojców i przyjaciół, a potem stał się zupełnie bezreligijnym. Gdyby to nastąpiło, toby im łatwo było lud obałamucić i popchnąć do najgorszych zbrodni, bo gdy człowiek wyrzeknie się religii, to gotów się odważyć na wszystko złe.

Ale Pan Bóg czuwa nieustannie nad społeczeństwem ludzkiem, szczególnie nad Kościołem świętym i w czasach trudniejszych daje mu dzielniejszych jeszcze pasterzy. Takich np. dobrych papieży, biskupów i kapłanów, jacy byli i są w tym wieku, nie zawsze Kościół katolicki posiadał i dlatego możemy śmiało spoglądać w przyszłość, bo jeżeli Kościół przetrwał gorsze czasy, to przetrwa i dzisiejsze próby. Nie pierwszy już raz próbuje szatan walczyć z Bogiem i założyć sobie w duszach ludzkich królestwo, ale i tym razem nie uda się mu sztuka, bo „Któż jak Bóg?“

Jeżeli zaś gdzie, to szczególnie w naszym narodzie polskim nie tak łatwo wydrzeć z serca ludu świętą wiarę, bo ona tam głębokie zapuściła korzenie. Duchowieństwo stało bowiem zawsze silnie na straży najdroższych skarbów ludu, tj. wiary, mowy i wolności, niosło chętnie dla dobra tego ludu swoje zdrowie, swoje mienie, a nawet krew i życie.

Duchowieństwo katolickie polskie złączone też jest z ludem od wieków tak ścisłym węzłem, że żadna, choćby piekielna siła nie potrafi węzła tego rozerwać. Ala nie brak ludzi słabej wiary i miałkiego rozumu, którzy dają się zbałamucić i wierzą w to, co im pierwsza lepsza gazeta na księży pisze. Dlatego zamierzam pokrótce przedstawić, co duchowieństwo polskie dla ludu zdziałało i dotąd działa. Nie chodzi tu wcale o próżną chwałę stanu duchownego (marna to rzecz chwalić siebie samego), ale chodzi o utwierdzenie przywiązania ludu do tegoż stanu, o oświecenie tych, co walczą przeciw księżom z niewiadomości lub przesądu i wyrządzają przez to nietyle księżom, ile sobie samym i narodowi nieobliczone szkody.

Chrystus Pan sam założył Kościół, ale rozsze-

---

był nigdy wymowny, kiedy mi coś w sercu przebiera.

Jeszczem nie skończył moich słów, któremi mu otuchy dodać chciałem, gdy on naraz tak do mnie z impetem zawoła:

— Panie oficerze! Ja się z nią muszę widzieć, nim mnie tu zastrzelicie!

Na takie *dictum* (słowo) gwałtowne stanąłem jak skamieniały. Co począć i jak tu odpowiedzieć biednemu szaleńcowi? Milczę tedy jak niemy, a on chwyta mnie za ramię i woła:

— Czyś słyszał, Mości oficerze? Ja muszę się z nią widzieć raz jeszcze!

Mówię ja tedy smutno i łagodnie:

— Słyszę ja to dobrze i w sercu to mojem rozumię, ale zreflektujże się kochany panie...

Nie dał mi skończyć nawet.

— Człowieku, toż ty masz serce przecie! — zawołał. — Nie odmawiajże mi tego, na Boga cię zaklinam! Nie, panie kawalerze, już ty mi tego nie odmówisz, już ja to po twojej szlachetności widzę, że pofolgujesz mej prośbie! Wyjdę cało i z pardonem, to cię wynagrodzę, bom bogaty. Wszystko ci dam, co posiadam; w jednej koszuli zostanę. Nie wyjdę z życiem, toś ty mój dziedzic i wszystko twoje po mojej śmierci!...

Zalterował (zakłopotał) mnie temi słowy i zadrasnął ambicyę moją, więc mu na to odpowiedziałem:

— Biedny jestem, to prawda, a cała moja fortuna z chudego żołdu się składa, ale jam oficer i szlachcic, taki dobry jak kto inny, i nie przekupisz mnie Waćpan! Nie wiesz Waćpan w swej żałości, co mi proponujesz i jako mój honor oficerski na szwank narażasz! Ja mu to wybaczam chętnie, ale już i słuchać tego dalej nie chcę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzanie go po całym świecie powierzył Apostołom i ich następcom. Chciał widocznie przez to okazać tem bardziej Boski początek i charakter tego Kościoła, bo ludzi bezbronnych i słabych wobec świata użył do wykonania tak wielkiego i trudnego dzieła. Prócz tego pragnął zapewne, aby Apostołowie i ich następcy, będąc głosicielami i krzewicielami Jego nauki, byli kochani i szanowani od tych wszystkich, którzy tę naukę przyjmą. Boć to leży w naturze człowieka, że gdy otrzyma jaką łaskę za czyjem pośrednictwem, czuje wdzięczność nietylko ku temu, od którego ta łaska pochodzi, ale i względem tego, przez którego ona łaska mu się dostała.

Tak samo też było z zaprowadzeniem wiary chrześcijańskiej u nas w Polsce. Przeszło 900 lat temu, jak w miejsce dawnego pogaństwa przyjęli przodkowie nasi wiarę Chrystusa Pana, jak w miejsce ciosanych bogów zaczęli oddawać cześć Zbawcy świata ukrzyżowanemu, a stało się to naprzód łaską Bożą a potem gorliwością biskupów i kapłanów, którzy tę wiarę do nas z Czech, Moraw i Niemiec przynieśli.

Zaprowadzenie wiary chrześcijańskiej u nas w Polsce nie było rzeczą łatwą. Lud był przywiązany do swoich fałszywych bogów, a chociaż nie stawiał z początku krwawego oporu, jak się to działo w wielu innych krajach, to przecie i u nas zaszczepienie nowej wiary kosztowało pierwszych biskupów i kapłanów niemało ofiar, trudu, poświęcenia i postępowało bardzo powoli. Jeżeli bowiem zepsucie dobrego człowieka i odebranie mu wiary wymaga pewnej pracy i natężenia sił, o czem najlepiej mogą poświadczyć socyaliści, to nierównie więcej musiało i musi zadać sobie pracy duchowieństwo, chcąc złe naprawić i wpoić wiarę tak przeciwną zepsutej naturze ludzkiej.

Nie obeszło się zresztą i u nas w pierwszych wiekach chrześcijaństwa bez rozlewu krwi męczeńskiej. Tak św. Wojciech, biskup w r. 997, został zamordowany przez pogańskich Prusaków, którzy byli natenczas Słowianami, za to, że im Ewangelię opowiadał. Niektórzy królowie nasi i możni panowie, choć już chrześcijanie, pozabijali gorliwych kapłanów dlatego, że im prawdę mówili. Tak zamordował król Bolesław Śmiały św. Stanisława, biskupa krakowskiego w r. 1079; książę Konrad Mazowiecki kazał powiesić w r. 1239 Jana Czaplę, kanonika płockiego, król Kazimierz, zwany królem chłopków, kazał utopić w Wiśle księdza Marcina Baryczkę w r. 1346.

Mimo to biskupi polscy nie lękali się potęgi możnych panów, ale stawali śmiało w obronie ludu.

Kiedy bowiem w dwunastym wieku po Chr. poczęto przygniatać klasy niższe, biskupi polscy, zebrani na synodzie w Łęczycy, ogłosili uroczyście: **„Ktoby ludziom ubogim przemocą lub podstępem poważył się zabierać zboże, niech będzie wyklęty! Ktoby zabierał bydlęta na podwody, wyjąwszy czasy napadu nieprzyjacielskiego, niech będzie wyklęty“** (r. 1180).

Kiedy możni panowie polscy krępowali swobodę zawierania związków małżeńskich między ludem przez to, że na dziewki i wdowy wiejskie, które wychodziły za mąż do innej wsi, nakładali uciążliwe podatki, aby sobie wynagrodzić ubytek siły roboczej — wtedy to **biskupi polscy na synodzie w Sieradzu r. 1262 wyraźnie zabronili składać takie daniny, grożąc panom karami kościelnemi.** (Helcel. Pomniki 359).

A nie były to czcze pogróżki; owszem, nierzadko spadała klątwa na zuchwałych gwałcicieli prawa Bożego i ludzkiego, choć na królewskim lub książęcym siedzieli tronie.

Kiedy wybuchła w Polsce tak zw. reformacya w szesnastym wieku i groziła narodowi rozdarciem go na dwa obozy: katolicki i luterski, któż utrzymał w ludzie prawdziwą wiarę? Duchowieństwo katolickie. A w dzisiejszych czasach czy biskupi i kapłani u nas za wiarę, za prawdę, za obronę ludu nie walczą i nie cierpią? Cóż się działo w Wielkopolsce przed dwudziestu laty i dawniej, gdy rząd pruski prześladował wiarę katolicką? Kto szedł pierwszy do więzienia? Biskupi i kapłani. Między nimi jaśnieją jako wyznawcy wiary ś. p. arcybiskup Marcin Dunin, później arcybiskup Mieczysław Ledóchowski, który w więzieniu został kardynałem i obecnie żyje jeszcze w Rzymie, ś. p. biskup Janiszewski, ś. p. prałat Rzeźniewski. Co się działo i dzieje dotąd pod Moskalem? Gdy przed laty kilkudziesięciu chciał rząd moskiewski na Podlasiu gwałtem przerobić katolików na schizmatyków, pierwsi, których uwięziono i męczono, byli biskupi i kapłani. Setki tych kapłanów wywieziono w głąb Rosyi albo na Sybir; wielu z nich obrócono na parobków i bito tak, że konali pod batami moskiewskimi. (Czytaj „Pamiętnik ks. Micewicza Grzegorza“, proboszcza w Kamieńcu litewskim. Poznań, 1888 r.).

Co było w Królestwie Polskiem i na Litwie w czasie powstania w r. 1863? Wszystkich prawie biskupów i setki księży posłano na wygnanie na Sybir, do więzień, do ciężkich robót! Siedzieli tam po kilkanaście lat i dłużej, ginęli na szubienicach lub w lochach więziennych! Z tych, którzy przeżyli te męki, jedni poszli szukać chleba między obcymi, inni ze steranem zdrowiem przyszli tu do nas i albo żyją jeszcze, zazwyczaj bardzo ubogo i skromnie, albo niedawno dopiero złożyli między nami swoje kości. Takim był zmarły w jesieni roku zeszłego w Krakowie ś. p. arcybiskup Feliński, takimi byli zmarli przed kilku laty w Krakowie biskupi wygnańcy: Krasiński i Rzewuski. Po dwadzieścia lat jak zbrodniarze siedzieli na wygnaniu w Rosyi pod strażą żandarmów za to, że nie chcieli zdradzić wiary i ludu, że się nie ulękli potęgi cara. (Czytaj „Kartkę z dziejów Kościoła katolickiego w Polsce“ przez X. Y. Z. Poznań, część III r. 1891).

Takim męczennikiem za wiarę jest wygnany ze stolicy biskupiej w Wilnie arcybiskup Hryniewiecki, obecnie mieszkający we Lwowie na stanowisku kanonika katedralnego. Wolał postradać stolicę biskupią, wyrzekł się pensyi, poszedł na tułaczkę, a rządowi moskiewskiemu nie ustąpił.

To samo ciągle powtarza się jeszcze dzisiaj pod rządem moskiewskim. Ciągle wywożą księży na Sybir, kościoły i krzyże burzą, seminarya zamykają (w Kielcach zamknięto całkiem duchowne seminaryum przed

kilku laty), kleryków rozpędzają albo im wstęp do seminaryum utrudniają. Księży szpiegują na każdym kroku bardziej, niż zbrodniarzy, których też nie brak pod rządem moskiewskim (całe bandy rabusiów grasują tam w różnych okolicach). Tymczasem z parafii do parafii nie wolno księdzu bez paszportu wyjechać, ani też z Galicyi żadnego księdza nie chcą do Królestwa puścić. Księdzu katolickiemu nie wolno pod Moskalem uczyć religii w żadnej szkole wiejskiej. Czemu?

Rząd moskiewski to dobrze czuje, że na biskupach i księżach polega cała wiara i religia ludu, cała siła narodu polskiego, chciałby księży uczynić narzędziami do tępienia wiary i mowy polskiej, ale mu się to nie udaje. Dlatego księży szczególnie nienawidzi, prześladuje, stara się ich odgrodzić od ludu zupełnie tak samo, jak nasi socyaliści. (Czytaj książkę „Czasy Nerona w XIX w.“ przez ks. Bojarskiego. Lwów, wydanie II r. 1885). Socyaliści i nasi fałszywi przyjaciele ludu robią z księżmi to samo, co Moskal, obdzierają ich z wszelkiej czci i zasługi, gotowi się rzucić na księży, gdyby tylko mieli siłę i sposobność.

Mieliśmy i w Galicyi w tem stuleciu między biskupami wyznawców, co za sprawę narodu bardzo ciężką ponieśli ofiarę.

Ś. p. ks. biskup krakowski Karol Skórkowski, kiedy się jawnie oświadczył za powstaniem narodu w r. 1831, które przecież nie samej tylko szlachcie miało wolność przywrócić, musiał po upadku powstania na żądanie mściwej Moskwy wyjechać z Krakowa na wygnanie do Opawy, gdzie kilkanaście lat w klasztorze Franciszkanów przemieszkał. Nie doczekawszy się powrotu do ojczyzny, r. 1851 życie zakończył i tamże leży pochowany.

Podobny los spotkał nieustraszonego ks. biskupa tarnowskiego Józefa Wojtarowicza. Za to, że potępił rabacyę chłopską w r. 1846, której przecie żałują i wstydzą się dzisiaj sami jej sprawcy, musiał z biskupstwa r. 1850 ustąpić i zamieszkał w Krakowie u XX. Misyonarzy, gdzie w r. 1875 umarł. Czy takich ludzi można nazywać sługami rządu? U nas dziś niema prześladowania ze strony rządu, ale gdyby, Boże broń, było, to biskupi i kapłani staną w pierwszych szeregach i nie zlękną się ani więzienia, ani śmierci, nie opuszczą ludu i nie zdradzą nigdy.

W zamian za tę miłość i troskliwość o dobro ludu, spotykają dziś biskupów i księży niecne napaści.

Jeżeli duchowieństwo szczerze lud kocha, czemu nie szerzy oświaty wśród ludu, czemu się jej sprzeciwia i chce lud utrzymać w ciemnocie? Oto pierwszy zarzut, jaki dziś nieprzyjaciele rzucają w oczy duchowieństwu. Nietrudno wykazać, że w tem ani słowa prawdy niema. Rzecz się ma zupełnie inaczej.

Jak w innych krajach, tak i u nas **w Polsce spoczywała oświata ludu przez długie wieki wyłącznie na głowie duchowieństwa.** Papieże i biskupi pozakładali najsłynniejsze akademie i szkoły po wielkich miastach, a nauczycielami w nich byli przeważnie albo wyłącznie księża. (Czytaj „Zakłady naukowe w Koronie i Księstwie Litewskiem“ przez J. Łukaszewicza. Poznań 1851). Podobnie księża tworzyli i utrzymywali szkółki po wielu miasteczkach i wsiach naszych, gromadzili w nich młodzież zdolną a ubogą, nauki udzielali bądź sami, bądź przy pomocy ludzi uczciwych i pewnych, zazwyczaj sług kościelnych. Dzięki tym szkółkom oświata acz powoli, szerzyła się po kraju; młodzież biedniejsza a zdolna miała ułatwiony wstęp na akademię; obok akademii istniały bursy dla ubogich uczniów także utrzymywane przez duchownych. (I dzisiejsze bursy dla ubogiej młodzieży zawdzięczają swe powstanie głównie księżom). W ten sposób wychowano i wykształcono całe zastępy synów mieszczan i chłopów szczególnie do stanu duchownego; niektórzy z nich zasłynęli jako uczeni i święci, np. św. Jan Kanty, błogosławiony Szymon z Lipnicy.

Wszak jeszcze starzy ludzie pamiętają te szkoły przez księży zakładane i nadzorowane, pamiętają te szkółki parafialne, jakie niektórzy plebani przeważnie swoim kosztem zakładali i umieszczali w budynku kościelnym, gdzie często sam pleban uczył czytać i pisać. (Czytaj stare pamiętniki po plebaniach).

Nie były to prawda szkoły o obfitym programie nauk; uczono tylko rzeczy najważniejszych — ale szkoły te na swe czasy były jedyne i dobre, spełniały poczciwie swoje zadanie, nie dawały powodu do skarg, były bardzo tanie, w każdym razie świadczyły, że duchowieństwo pragnie oświaty ludu i bynajmniej nie chce go trzymać w ciemnocie.

Któż zresztą do dziśdnia najwięcej pracuje u nas nad oświatą i umoralnieniem ludu? Fałszywi przyjaciele ludu szczycą się tem i poczytują sobie to za wielką zasługę, że wydają gazetki dla włościan lub robotników raz albo dwa razy na tydzień, że jeżdżą w powozach od czasu do czasu na zgromadzenia ludowe i tam przemawiają. Tymczasem księża ciągle z tym ludem na wsi mieszkają i to w chatach nieraz tak nędznych i lichych, że aż litość bierze, szczególnie wikaryusze. Księża codziennie ten lud oświecają i nauczają. Czy to przy spowiedzi, czy przy łożu chorego, czy w dusznej i ciasnej wiejskiej szkole, ksiądz przemawia do tego ludu, otwiera mu oczy na świat, uczy go, jak ma szanować swoją godność, jak żyć i pracować, aby i na tym świecie los sobie poprawić i po śmierci zasłużyć sobie na szczęście wieczne u Boga.

Żeby się o tem przekonać, **przejdźcie po kolei czytelnie ludowe, kółka rolnicze, sklepiki chrześcijańskie, kasy pożyczkowe, towarzystwa oświaty ludowej, a przekonacie się, że przeważna ich część zawdzięcza swe powstanie, istnienie i rozwój, pracy oraz groszowi księży.** Biskupi nietylko się nie sprzeciwiają tej działalności księży, ale ją jeszcze popierają.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYE.

Wielce Szanowna Redakcyo!

Podpisani upraszają o umieszczenie w łamach swojego pisma następującej korespondencyi:

W powiecie ropczyckim jest wioska Nagoszyn, położona w okolicy piaszczystej, licząca przeszło 400 numerów. Wioska ta oddalona jest od Dębicy i Przecławia o $1\frac{1}{2}$ mili.

Mamy tutaj kościółek filialny, wzniesiony za staraniem dawnych zacnych naszych Dobrodziejów Panów, naszego duszpasterza mamy także i szkółkę dwuklasową.

Od lat 34 tj. od czasu jak dobra Nagoszyn przeszły przez publiczną licytacyę w ręce Żydów, wszelka pomoc materyalna od dworu nam upadła i sami własnemi siłami i kosztem musimy wszystko ponosić. I tak przed 10 laty wybudowaliśmy szkołę dwuklasową, przed 3 latami murowane, piękne i wygodne mieszkanie dla naszych każdoczesnych X. Expozytów, spichlerz, ogrodzenie koło plebanii. Sprawiliśmy dwa nowe duże dzwony za kilkanaście set złr. i wiele innych rzeczy do kościoła, a obecnie stawiamy budynki gospodarcze. Każdy przyznać musi, że na nas, jak na jednę biedną wioskę jest to ciężar nie mały.

Ponieważ u nas każdy umie czytać i pisać, chcieliśmy mieć u siebie czytelnię i kółko rolnicze.

Niedawno przybyły do nas duszpasterz Wny ks. Cebula, widząc naszą ofiarność i poświęcenie chętne dla kościółka oraz wielką chciwość czytania, w porozumieniu z Szanownym Towarzystwem Oświaty ludowej w Krakowie założył w drugie święto Wielkanocy b. r. czytelnię katolicko-ludową, do której toż Towarzystwo raczyło nam nadesłać 112 dziełek wartości 45 złr., za co tutaj składamy Towarzystwu publiczne gorące podziękowanie z prośbą o zasilanie tej czytelni nowemi dziełkami.

W miesiąc później założył ks. Cebula Kółko rolnicze, do którego wpisało się nas dotychczas 70 gospodarzy, z gorącem pragnieniem założenia własnego sklepu chrześciańskiego. Sklepik taki jest nam tutaj bardzo potrzeby, gdyż jesteśmy odcięci od świata przez rzekę Wisłokę, a co gorsza, że żydkowie wysysają naszą polską chłopską kieszeń — pozakładali małe kramiki z towarami a my jesteśmy zmuszeni od nich kupować. Chcielibyśmy tedy koniecznie pozbyć się tych nieproszonych gości i sami handlować, a zyski stąd powstałe dla siebie obracać. Wprawdzie mamy tutaj 3 czy 4 kramiki własne, ale cóż z tego, kiedy gospodarze tych kramików kupują liche towary w Dębicy u żydów, a dobrze je sprzedają, mają tylko siebie na względzie, ale im się nie rozchodzi o to, by nam całej gminie była wygoda, byśmy mieli towary dobre a tanie. Dlatego z pomocą Bożą będziemy całą siłą dążyć do tego, byśmy sobie mogli swój wspólny sklep założyć i spodziewamy się, że przecież nie 70 gospodarzy z naszej wioski ale chociaż ze 200 z rozumie, że tu chodzi o nasze wspólne dobro i kieszeń i przyłączy się do kółka, bo wspólnemi siłami prędzej możemy niesumiennych wyzyskiwaczy pokonać.

Przew. ks. Andrzejowi Cebuli, naszemu duszpasterzowi, za zajęcie się tak czytelnią jako też Kółkiem rolniczem, za to, że stara się usilnie, by nam dobrze było, składamy tutaj publiczne podziękowanie, z prośbą o umieszczenie naszego pisma we wszystkich pisemkach ludowych i dziennikach krajowych.

Nagoszyn dnia 20 maja 1896.

Józef Kołodziej, przełożony gminy,
Konstanty Sierosławski, kierownik szkoły i radny gm.
Wojciech Drozd, nauczyciel młodszy.
Józef Szewc, gospodarz
Michał Cholewa, gospodarz.
Stanisław Cholewa, gospodarz.
Jan Dydoń, rewizor bydła.
Andrzej Węgrzyn, młynarz.
Roch Sasak, radny.
Róg Wawrzyniec.
Józef Łączak, radny.
Andrzej Ciecieręga, pisarz i radny gminy.
Biela Stanisław, gospodarz.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Budapeszt 22 maja b. r.

Szanowna Redakcyo!

Ponieważ czytaliśmy o szkaradach socyalistycznych w Krakowie w różnych polskich gazetach, a jeszcze jak dołożymy to co po świecie się dzieje jak n. p. w Budapeszcie, czego niżej podpisani naocznymi jesteśmy świadkami, to musimy uwierzyć, że pod socyalizmem ukrywa się czyste pogaństwo. Socyalistyczne stowarzyszenie polskie w Budapeszcie składa się z prezesa Porta, który dawno swoją duszę dał za pieniądze, które nieoświeceni robotnicy wkładają miesięcznie, ale nigdy nie pobierają nic z tego. Dalej z dwóch żydów co już i pieniądze im z kasy pokradli. Drugim prezesem jest niejaki Borkowski co go już Pan Bóg naznaczył, bo oczami świdrowatemi. Są to ci główni przewodniczący socyalistów w Budapeszcie. Na swoich odczytach wykrzykują na P. Boga, na kościół i księży, na rządy, w ogóle na wszystko, a w amatorskich przedstawieniach krytykują wszystko drwiąc i wyśmiewając się z wszystkiego. Po ulicy łapią ludzi i gwałtem ciągną do karczmy gdzie mają zebranie. Nie pytają się czy ten biedny robotnik ma na szklankę piwa, wydzierają od niego ostatni grosz, aby włożył do ich kasy. Tak okłamany biedny robotnik, który modli się do P. Boga, prosi o zdrowie i szczęście, musi ostatnim krwawo zapracowanym groszem wspierać nieprzyjaciela naszej świętej wiary.

Gdy polscy robotnicy w niedzielę słuchają mszy św. w kościele, krzykacze socyalistyczni, lub inaczej wilcy w baraniej skórze czychają przed kościołem na nich, żeby można kilku do swoich sieci ułowić: żeby zaś sami do kościoła wstąpili to Bóg zachowaj, bo jakże tam może taki zżydziały socyalista iść gdzie się słowo boże opowiada. Gdy z naszej czytelni byliśmy na budapeszteńskiej kalwaryi 4 razy we W. post, oto co

nie robią wściekli socyaliści. Posłali i tam swoich agitatorów i szpiegów, którzy idąc z nami ani nie uklękli przy stacyi, i tak świętokrackiemi deptali nogami po tem św. miejscu, które przedstawia mękę i śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Po wielkanocy poszli ci krzykacze na Steinbruk tj. do odległego przedmieścia w Budapeszcie, by tamtejszych robotników pod czerwony sztandar zapisać. Mieli przedmowę i śpiewali o czerwonym sztandarze na co się robotnicy oburzyli, wygnali ich z karczmy i mało nie nabili. Jaka praca taka płaca. Lecz niestety pomału dali się niektórzy namówić, ale ciężko zapłacili za to, ponieważ 1 maja przeciw zakazowi rządowemu wykroczyli, więc zatrzymała ich policya i przyszło do starcia. Robotników 2 padło na miejscu 18 rannych i dużo przyaresztowanych. Trzeciego maja był tutaj p. Lewakowski szukać tego co w Kole polskiem zgubił i właśnie znalazł tu węgiersko-polskich socyalistów. Socyaliści Polscy w Budapeszcie już przed trzema laty założyli stowarzyszenie tutaj, lecz jak się dowiadujemy mają zaledwo 30 złr. w kasie.

Gdy te słowa piszę, serce mi się kraje od boleści, co się dzieje z memi rodakami tutaj. W Bogu ufając założyliśmy czytelnię i wielu zajęło się tą sprawą, lecz niestety nie mamy polskiego ojca duchownego, żeby nam tę sprawę popierał. Tutejsi księża mają ze swoimi dość do roboty, ponieważ żydowski liberalizm ich gnębi, tych prawdziwych przywódców narodu.

Serce się kraje ze zdrowym rozumem człowiekowi, gdy widzi jakie nieszczęście przynosi taka bałamuta ludu.

Dość powiedzieć, że tutaj w Budapeszcie przebywa do 16 tysięcy polskich robotników niemających księdza, ani polskiej szkoły. Cóż będzie z ich dziećmi, które tylko jako tako mówić się nauczą po polsku, ale pisać ani czytać nigdy nie będą umiały. Dla tego możemy śmiało powiedzieć, że są te dzieci na zawsze stracone dla ukochanej ojczyzny.

Z takich dzieci wyrosną tylko poganie, bo i rząd węgierski może wychwalany za granicą, takim dopomaga, bo prawie to chce, żeby przyszłe 1000 lat już nie było chrześcijańskie lecz pogańskie.

O mili rodacy! życzyłbym wam to wszystko naocznie widzieć, com ja już widział i czytał we Węgrzech, pewnie niejeden zamożniejszy możeby pomógł do tego, by był tutaj polski ksiądz.

Jest co prawda dużo takich i ja sam tej myśli, żebyśmy mieli co w domu robić, to w tej minucie byśmy opuścili ten żydowsko-węgierski raj. Jest nas dużo takich, cobyśmy raczej zamiast lekkiej roboty, ciężko pracowali, byle w naszej ojczyźnie. Jest nas dużo takich co mówimy:

Gdzieś jest ma ojczyzno?
Gdzieś jest święta ziemio?
Smucić nie przestanę,
Póki tam nie stanę.

Lecz nie mając czego się chwycić idzie człowiek w świat za kawałkiem chleba, a przytem niestety wielu jest takich, którzy najdroższą rzecz tracą t. j. wiarę i miłość ku ojczyźnie.

Tem miła redakcyo zakończam, i jeżeli mi dozwolicie opiszę drugi raz dokładniej.

W imieniu podpisanych:

Kazimierz Gajda.

Z państwa i z zagranicy.

Dalsza rozprawa nad ustawą **o rewizyi podatku gruntowego w Radzie Państwa** dała sposobność ministrowi Drowi Bilińskiemu do wypowiedzenia mowy, przedstawiającej w ciemnych barwach stan skarbu państwa. Jak wiadomo rząd zamierzał zniżyć podatek gruntowy o $1^1/_2$ miliona złr. w całem państwie i większość komisyi Izby poselskiej przyjęła wniosek rządu mniejszość zaś, do której przyłączyli się także posłowie polscy, uchwaliła zniżenie podatku gruntowego o $2^1/_2$ miliona. Minister skarbu, dbały o dochody państwa, sprzeciwiał się wnioskowi mniejszości komisyi i pogroził nawet niedoborem w budżetach przyszłych lat. Stan skarbu państwa nie jest według ministerstwa, tak pomyślny jak ogólnie mniemają. Nadwyżek w kasach państwowych, nie ma, położenie gospodarcze jest niepomyślne, a wydatki państwowe na wojsko, na szkoły, na pensye urzędników rosną ciągle i coraz więcej jest wymagań od administracyi państwowej. Jeżeli dochody pozostaną te same, albo jak w obecnym wypadku się zmniejszą, a wydatki się powiększą, to łatwo przewidzieć do czego skarb dojdzie, do niedoboru czyli przewyżki wydatków nad dochodami. Jeden z poprzedników p. Bilińskiego minister Dunajewski dosyć się napracował, aby usunąć stały niedobór austryacki, jaki przed nim z roku na rok istniał, czyliż teraz znowu ma państwo wrócić do dawnej gospodarki i łatać nowemi długami coroczny niedobór?

Nie; aby wynagrodzić ubytek w podatku gruntowym a zadośćuczynić wzrastającym potrzebom skarbu, zapowiedział minister podwyższenie podatku pośredniego od wódki, piwa i cukru. Izba uchwaliła zniżenie podatku gruntowego o $2^1/_2$ miliona a więc minister będzie się domagał podwyższenia powyższych podatków pośrednich. Jeżeli je Izba uchwali, (na co się zanosi, choć nie zaraz) to sens z tego będzie taki, **że ludność rolnicza zyska na opuście w podatku gruntowym;** ale jeżeli będzie spożywać dużo wódki i piwa, zapłaci pod formą podatku spożywczego od trunków do kasy rządowej znaczną część tego, co jej opuszczono w podatku gruntowym.

Na jednem z dalszych posiedzeń Izby, już po uchwale opustu o $2^1/_2$ milionów, oświadczył minister, że rząd godzi się na uchwałę Izby i bierze ją w tem znaczeniu, że Izba stawia interesa rolnictwa ponad wszystkie inne gałęzie produkcyi, ponad przemysł i handel. Ale co do dalszych ulg dla ludności rolniczej zwłaszcza włościańskiej, dodał minister bardzo przy-

kre zastrzeżenie. Przyznał wprawdzie, że dla ludności włościańskiej jeszcze uciążliwsze niż podatek gruntowy są **opłaty skarbowe od przeniesienia własności** nieruchomej, jak opłaty od sprzedaży gospodarstwa od darowizny między żyjącemi, od spadków testamentowych; ale niestety rząd nie może się zgodzić obecnie na ulgi w tych należytościach skarbowych, właśnie z powodu uchwały o opuście podatku gruntowego. Z tych słów obecnie można wnosić, że rząd w przyszłości powoli zniży te należytości; ale to już wielka szkoda, że to nie zaraz nastąpiło. Bo prawdą jest co powiedział minister, że te należytości gniotą więcej ludność włościańską, niż podatek gruntowy. Podatek, jakkolwiek wysoki, jest tak obliczony, że obciąża dochód z majątku, ale należytość wynosząca w razie spadku 5% albo 10% całej wartości majątku spadkowogo, nie może być opłaconą z dochodu, chłonie zatem część majątku, zapędza nowego właściciela w długi i w końcu często go rujnuje. Dlatego też ludność i dzienniki, sejmy i stronnictwa domagały się ulg w tym kierunku; a teraz dowiadujemy się, że ich na teraz nie będzie. Jest to gorzka pigułka, która psuje całą słodycz opustu podatku gruntowego. Bądź co bądź kończąca się sesya Rady państwa należy do najwięcej obfitych w ważne uchwały. Właśnie w tych dniach zbierają się delegacye powołane do obrad o sprawach obu posłów monarchii, a Rada państwa kończy swoję sesyę; czas więc kilka słów powiedzieć o działalności rządu podczas ubiegłej sesyi.

Przedstawiając się Izbie poselskiej w październiku, powiedział prezes ministerstwa, hr. Badeni, że chce stronnictwo prowadzić, a nie być prowadzonym. Niektórzy sądzili wówczas, że może było polityczniej prowadzić, ale nie mówić o tem. Z początku nawet, w listopadzie i grudniu, zdawało się, że rząd nie poprowadzi sprzecznych ze sobą stronnictw; bo lubo nie dał się Izbie kierować, to jednak i sam nie kierował stronnictwami. Całe dwa miesiące przed świętami Bożego Narodzenia, zeszły bezużytecznej pracy na walkach o zamianowanie burmistrza Wiednia, na interpelacyach, odpowiedziach rządowych i wzajemnych sprzeczkach. Dopiero kiedy po rozejściu się sejmów Rada państwa na nowo się zebrała a w lutym nastał drugi bardzo wydatny okres, w którym uchwalono budżet i te wszystkie ustawy o których na tem miejscu w „Prawdzie“ donosiliśmy, ustawy tego znaczenia jak wyborcza (obecnie przyjęta przez Izbę wyższą) podatkowe i górnicze. Nie mając jednolitej większości w Izbie, opierał się gabinet hr. Badeniego na trzech stronnictwach, na Kole polskiem, na klubie autonomistów konserwatywnych czyli klubie hr. Hohenwarta i na liberalnej lewicy niemieckiej.

Te trzy stronnictwa nie były nawet związane umową, jak za rządów ks. Windischgraetza, lecz głosowały luzem i to za przedłożeniami gabinetu hr. Badeniego. Zaraz w początkach lutego zaimponował im rząd reformą wyborczą, na którą wszystkie stronnictwa się z pewnemi zastrzeżeniami godziły, jako w danych warunkach najlepszą. Od tego czasu hr. Badeni rzeczywiście Izbę prowadził.

W polityce zagranicznej nic nowego nie zaszło od ostatniego sprawozdania naszego, chyba że **w Turcyi znowu nowy kłopot**, zamieszki na wyspie Krecie między ludnością chrześciańską a muzułmańską. Jest to nowy objaw słabości państwa sułtana, słabości nie tylko rządu, ale co gorzej samego społeczeństwa, które podzielone na różne szczepy różnej religii, żyje w ciągłej waśni i niezgodzie, wybuchającej od czasu do czasu zbrojnemi powstaniami. W takim stanie rzeczy o rozwoju ekonomicznym i moralnym ludności lub o postępie oświaty nie może być mowy. Jak się ze sprawy armeńskiej pokazało w przeszłym roku, zamieszki te i wzajemne waśnie wywołują komitety radykalne, odbierające hasła i rozkazy z zagranicy. One to obietnicą pomocy podburzają ludność chrześciańską do rozruchów, co znowu ze strony Turków wywołuje straszne okrucieństwa. Jasna stąd przestroga i dla innych krajów, by mieć się na baczności przed wichrzeniami tajnych komitetów.

Zamieszek należy się lękać także **w Persyi,** gdzie dziki fanatyk z sekty tak zwanych „babistów“ **zamordował szacha (panującego) Nasr-ed-dina.**

Odwrotny przykład zgody i solidarności widzieliśmy na drugim końcu Europy **w Anglii.** Jak wiadomo do tego państwa należy Irlandya, kraj katolicki, gdzie jednak własność ziemska należy do lordów, książąt i baronów angielskich wyznania anglikańskiego. Ludność irlandzka i katolicka, płacąca czynsze z ziemi w dzierżawie trzymanej bogatym lordom, a sama bardzo uboga, chwytała dawniej za broń i rozniecała powstania, które Anglicy krwawo tłumili, w tym zaś wieku domaga się w parlamencie angielskim przez swoich przedstawicieli zmiany ustaw dzierżawnych i stosunków rolniczych, jakoteż samorządu Irlandyi.

Pierwotne żądanie częściowo zaspokojono, na na drugie, to jest na udzielenie Irlandczykom osobnego rządu nie chce się zgodzić większość Anglików, obstając przy tem, żeby Irlandya była częścią składową Anglii, rządzoną przez centralny rząd w Londynie. Zwłaszcza stronnictwo konserwatywne w parlamencie angielskim, tak zwani Torysi sprzeciwiają się samorządowi Irlandyi, podczas gdy drugie stronnictwo liberalne (Whigowie) skłonne jest udzielić Irlandyi samorząd. Dlatego też posłowie irlandcy głosowali zawsze w porozumieniu z posłami liberalnymi. Obecnie rząd torysowski (konserwatywny) margrabiego Salisburego wzniósł projekt ustawy o zasiłkach ze skarbu państwa na szkoły wyznaniowe, a więc i na katolickie w Irlandyi. Przeciw tej ustawie głosowali posłowie liberalni, zwykle z nimi głosujący, za wdaniem się duchowieństwa głosowali tym razem z torysami i przeprowadzili ustawę, która przynosi znaczne korzyści sprawie katolickiej w Anglii i w Irlandyi. Wzbudzili wprawdzie Irlandczycy niechęć dawnych sprzymierzeńców liberałów, którzy wykreślają teraz ze swego programu samorząd Irlandyi, dotąd tylko obiecywany a nie przeprowadzony, ale zasiłki państwowe na szkoły katolickie mają uchwalone. Jest to przykład jednolitości społeczeństwa z duchowieństwem z jednej strony, z drugiej zaś przykład materyalnej polityki, która wy-

biera pewną korzyść, jaka się zaraz da osiągnąć nad niepewne widoki jakiejś zdobyczy w przyszłości.

W Moskwie odbyła się z wielkim przepychem koronacya cara, a przy tej sposobności wydany został manifest, przyznający pewne ulgi dla skazanych i opusty w podatkach. Jest nadzieja, że kapłani polscy, skazani najniewinniej na wygnanie, wrócą do kraju; natomiast o zmianie systemu rządowego niema wcale mowy.

W Afryce nastąpiła umowa między władcą Abisynii Menelikiem i rządem włoskim, na mocy której Włosi cofnęli się do zajętych dawniej posiadłości (tak zwanej Erytrei), a wojsko ich, prócz małego oddziału, opuści Afrykę. Tak więc wyprawa ich, tylu ofiarami z ludzi i grosza okupiona, skończyła się dotkliwą klęską.

PSZCZELARSTWO.

Duszą niejako roju całego pszczół jest matka, gdyż ona rodzi wszystkie pszczoły. Od jej dobroci zależy dobroć pnia, to też dla pasiecznika nietylko że nie obojętną, ale najważniejszą jest wiadomość, czy i jaką posiada rój matkę. Matka, jak już wspomnieliśmy, jest jedyną w roju pszczołą, której przeznaczeniem jest składanie jaj, Jeżeli jest dobrą, rój cały dobrym będzie — jeżeli jest wadliwą i ułomną, to albo będzie mało składać jajek, więc pień nie wzrośnie w siłę, albo takie, z których kiepskie wyjdzie pokolenie. Matka w ulu jest istotą niezbędną. Zważywszy, na ile to tysiącznych niebezpieczeństw narażoną jest pszczoła za każdym odlotem, jużto zimna, słoty, i t. p. zważywszy dalej, że matka w roju jest tylko jedna, podziwiać musimy prawo natury, które ją skłania do ustawicznego siedzenia w domu, aby uniknęła niebezpieczeństwa śmierci nagłej. Matka tedy z ula nie wylatuje nigdy, z wyjątkiem dwóch wypadków, a mianowicie, gdy w młodości swej odbywa tak zwaną przegrę do trutnia, czyli gody weselne, tudzież, gdy z rojem opuszcza pień, by nową założyć siedzibę. Temu to w pierwszym rzędzie przypisać należy, że matka żyje bardzo długo, bo przy innych sprzyjających warunkach dochodzi nawet pięciu lat życia. Matka żywi się miodem i mleczkiem t. j. pokarmem który przysposabiają pszczoły, najpożywniejszym, podobnym do mleka. Sama pożywienia nie bierze, jedno karmią ją jej towarzyszki, co chwila wyciągając ku niej ochoczo pełne trąbki, zwłaszcza podczas silnego czerwienia t. j. składania jaj.

Rodzinę, która matkę straciła nazywamy bezmatkiem. Bezmatka poznać zaraz, jeżeli w czasie, kiedy w plastrach powinien być czerw, t. j. jajeczka i wylęgłe z nich gąsieniczki, wcale takowego nie ma; czerw zaś powinien być mniej więcej od połowy lutego do połowy września. Jako bardzo podejrzany o zmatczenie czyli sieroctwo uważany ma być pień, którego pszczoły na wiosnę, bardzo mało albo wcale nie znoszą obnóża czyli na nóżkach perhy t. j. pyłku kwiatowego, tudzież, zamiast pracować rzetelnie, ospale błąkają się tylko, a przed rabunkiem nie bronią się zacięcie. Taki pień starannie zrewidować należy, by ze stanu czerwiu o jego matce się przekonać. Znajdzie się bezmatek z wczesną wiosną, leczyć go nie warto najlepiej miód zabrać, a pszczoły złączyć z pniem sąsiednim. O leczeniu bezmatka pomówimy później.

Matka dobra, płodna, rozpoczyna czerwić czyli kłaść jajka z wczesną wiosną już w lutym, z początku bardzo skąpo im cieplej na dworze, tym coraz obficiej. Jakże ona to uskutecznia?

Chodząc po plastrze otoczona towarzyszkami jakby gwardyą przyboczną, zagląda naprzód do komórki, czy ta jest próżną, i należycie wypolerowaną, znalazłszy, że tak jest, wpuszcza w nią swój odwłók i składa jajko, kierując je rządłem na dno komórki, poczem zagląda do następnej i tak dalej. Do każdej komórki poszczególnej, składa tylko jedno jajeczko, w czasie wielkiej płodności, wpuści niekiedy drugie ale pszczoły wnet je usuną. Wśród najsilniejszego czerwienia matka dobra może na dobę złożyć przeszło dwa tysiące jaj. *K. J.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Za duszę śp. arcyksięcia Karola Ludwika odprawione zostało u nas nabożeństwo żałobne przy licznym udziale władz i publiczności w kościele N. P. Maryi. Mszę św. w zastępstwie nieobecnego księcia Biskupa odprawił Najprzew. ks. prałat Gawroński, wikaryusz generalny dyecezyi.

Tyfus plamisty panuje w okolicy Bohorodczan.

Wiec katolicki rozpocznie obrady z d. 3 lipca br.

Smutny wypadek zdarzył się w Smorzu (powiat stryjski). Służąca tamtejszego pocztmistrza wracając z pola, zaszła po drodze do tartaku. Lekkomyślna dziewczyna siadła na wózek dowożący po szynach drzewo do głównego budynku, popchnęła wózek mówiąc, że jedzie do Brazylii. Wózek potoczył się całym pędem i wpadł na drugi wóz pełen kloców. Straszny krzyk boleści wyrwał się z piersi nieszczęśliwej, gdyż wózek wpadając na sterczące kloce, pogruchotał dziewczynie nogi.

W Bochni odbyło się w drugie święto Zielonych Swiąt poświęcenie domu stowarzyszenia robotników „Praca“. Na tę piękną uroczystość przybyli z Krakowa: ks. prałat Chotkowski, ks. Łabaj redaktor naszego pisma oraz inni księża zajmujący się stowarzyszeniami robotniczemi, z Tarnowa ks. dr. Szczeklik z tamtejszymi delegatami robotników — następnie delegaci katolickich stowarzyszeń robotniczych i rzemieślniczych z Krakowa, Prądnika, Dąbia, Zakrzówka, Zwierzyńca, Grzegórzek i Klepa rza. O godzinie 2. popołudniu wyruszyli stowarzyszeni przy odgłosie muzyki do lokalu „Pracy“. Poświęcenia dokonał tamtejszy proboszcz ks. kanonik Lipiński, życząc stowarzyszeniu w wypowiedzianej wzniosłej mowie jak najpomyślniejszego rozwoju. Mowy robotników krakowskich wypowiedziane z zapałem, dodały ducha Bochniakom. Przemówienie ks. prałata Chotkowskiego pozostanie na długo w pamięci. Uroczystość tę zakończono wspólną zabawą w poblizkim lasku.

Dr Lueger znany przywódca antysemitów, wiceprezydent miasta Wiednia, bawił podczas Zielonych Swiąt w Krakowie zwiedzając nasze pamiątki z wielkiem zajęciem, odwiedził też i nasze sławne kopalnie w Wieliczce.

Skutki niedbałości. Straszny wypadek wydarzył się w mieście Saarburg w Lotaryngii. Jeden z policyantów tam-

tejszych aresztował włóczęgę kalekę i zamknął go do aresztu policyjnego. Następnie zapomniał o nim i dopiero po tygodniu, gdy innego aresztanta miano zamknąć do celi, znaleziono w niej okropnie wychudłe zwłoki kaleki, który umarł z głodu. Śledztwo wytoczone pozostało dotychczas bez skutku, ponieważ żaden z policyantów nie chce się przyznać do winy i nie można było dociec, który z nich zamknął włóczęgę do aresztu.

Czy katolik może być socyalistą? Taka książeczka po cenie 3 cnt. pojawiła się w Krakowie. Napisał ją „przyjaciel robotników“. Socyaliści nie posiadają się ze złości, bo autor doskonale opisuje, jaka niewola zapanowałaby na świecie, gdyby żydowscy przyjaciele przyszli do władzy. Jak się dowiadujemy, kilka tysięcy tej książeczki rozsprzedano. Naszym czytelnikom możemy pośredniczyć w nabyciu tej broszurki.

Nowe urzędy pocztowe założono w Markopolu (pow. brodzki) i w Chwatowicach (pow. tarnobrzeski).

Do Brazylii wysyła wydział krajowy celem zbadania tamtejszych stosunków, słynnego podróżnika dra Józefa Siemiradzkiego.

Kradzież w fabryce cygar w Krakowie. Niejaki Chaim Immerglück właściciel szynku (rozumie się, że żyd), u którego socyaliści się zgromadzają, został skazany na rok więzienia za to, że robiał nieczysty geszeft ze spólnikami i tanim kosztem nabywał cygara.

Kolej do Zakopanego może dojść do skutku, bo ministerstwo wojny godzi się na poprowadzenie kolei wązkotorowej, ale pod tym warunkiem, by budowa tejże kolei była tak prowadzona, żeby tor wązki mógł być zamieniony na tor zwykły.

Gniazdo... stalowe. Muzeum historyi naturalnej w Solurze (Szwajcaryi) otrzymało w darze nadzwyczaj ciekawe gniazdo, zrobione z drobnych sprężynek i niewielkich kawałeczków stali, pochodzących z resztek mechanizmów zegarkowych. W Solurze mieszka dużo zegarmistrzów, a resztki takie na ulicach są rzeczą bardzo powszednią. Skorzystała z tego para pliszek i zbudowała sobie z odłamków stalowych wygodne gniazdo, mające około 10 centymetrów średnicy.

W Koszarawie (pow. żywiecki) otwarto czytelnię dnia 25. maja br., przy której uroczystości zawiązano równocześnie i Kółko rolnicze. Wybrano wydział składający się z członków. Przewodniczącym został wybrany jednogłośnie k Ignacy Sztafa, miejscowy proboszcz.

Gorszące zajście. Na sejmiku relacyjnym, który si odbył dnia 28 maja w Dąbrowie, na którym poseł Bojk składał swoje poselskie sprawozdanie (według doniesień „Gazety Narodowej“) miała zajść gorsząca kłótnia między ks. Stojałowskim a przywódcą stronnictwa ludowego Stapińskim (podobno grożenie bicia w twarz). Jest to dowód, że na podobnych zgromadzeniach powinni znajdować się tylko interesowani.

Zakupno gruntów dworskich. Włościanie gminy Ispas w powiecie kołomyjskim mają zamiar zakupić 400 morgów ziemi od właściciela wioski Korolówki i rozdzielić między siebie — podobnie chcą uczynić dwie inne gminy w Rożnowie i Godach.

Trzebienie lasów, jak donosi „Pogoń“ tarnowska odbywa się na dobre w powiatach ciężkowickim, grybowskim, gorlickim i sądeckim. Handlarze ścinają drzewa nawet młode nie trzymając się przez rząd wskazanego porządku. Jeśli to prawda, to niechże kto za pośrednictwem posłów zwróci uwagę c. k. Namiestnictwa.

Pożary nawiedziły dwie miejscowości. W Pilźnie dnia 21 maja popołudniu wybuch na przedmieściu, na Błoniu zwanem, pożar. Wiatru nie było wprawdzie, ale z powodu, że domy gęsto obok siebie są ustawione, ogarnął ogień w jednej chwili 3 domy. Ochotnicza straż pożarna stawiła się natychmiast z całym taborem ratunkowym na miejscu pożaru i zaatakowawszy ogień z dwóch stron, potrafiła pożar przy pomocy ludności po dwóch godzinach stłumić zupełnie. Nieubezpieczona szkoda wynosi około 1000 złr.

W wiosce Sawałuski koło Monasterzysk dnia 22 maja w nocy spłonęły do szczętu 4 zagrody włościańskie wskutek czego znowu około 10.000 złr. uleciało z dymem a 4 rodziny włościańskie bez dachu i chleba, rozpaczają na zgliszczach i ruinach swej wieloletniej żmudnej pracy. Ogień wzniecony został zbrodniczą ręką kobiety, wdowy, z którą syn jednego z podpalonych gospodarzy ożenić się nie chciał i w dniu tym właśnie miał się odbyć ślub jego z inną. Zbrodniarkę uwięziono.

Szczęście nieszczęściem. Pewien stolarz niejaki Zawadzki zamieszkały w Wiedniu wygrał przed kilku laty na losach wielką sumę. Nagłe otrzymanie wielkiej sumy pieniędzy spowodowało, że ten szczęśliwiec oraz trzy jego dorosłe córki popadły w szaleństwo. Całą rodzinę odwieziono do szpitala.

Nieszczęście na kolei w Paranie (w Ameryce) dnia 1 kwietnia bieżącego roku (donosi „Przegląd wszechpolski“), zdarzyło się ogromne nieszczęście na torze kolejowym opodal Ponta Grossa, którego ofiarą padli głównie Polacy. Nie mając do tej pory o tej katastrofie innych wiadomości, posługiwać się musimy pismami brazylijskiemi, prawdopodobnie więc nazwiska ofiar w znacznej części będą dość mylnie podane. — Około 6. rano pociąg, wiozący przeszło 30 robotników, przy Barro Vermelho około mostu tegoż nazwiska wykoleił się, mianowicie jeden wagon wyskoczył ze szyn. Wypadkiem tym przerażeni robotnicy zaczęli wyskakiwać z wozów, potrącając się wzajemnie, wpadając pod koła pociągu, przelatując przez ogrodzenie mostu do potoku niewielkiego, lecz z bardzo kamienistem dnem i płynącego kilka metrów niżej od mostu. Trzej Polacy Michał Brzeski, Piotr Publski i Michał Sempoliński, wpadłszy do potoku, znaleźli śmierć na miejscu. Wszyscy trzej byli żonaci i pozostawili wdowy i niezaopatrzone sieroty. Ciężko ranni: Antoni Morozek, Jan Polaciński i jeden Brazylianin z połamanemi nogami, żebrami lub rękoma, jak również lżej ranni: Michał Publski, Władysław Kremer, Stanisław Płachciński leżą w szpitalu w Ponta Grossa, ale nie wszystkim biedakom robią le- [redacted]

szedł nieszczęśliwy wypadek. Przy ulicy Hainburger znajdują się jamy piaskowe, z których dawniej piasek wybierano. Jest to miejsce ulubione przez dzieci do zabaw. Oto runęła ściana piaskowa na 4 metry wysoka i zasypała bawiące się u jej stóp dzieci; nie wiadomo, czy pod masą piasku nie znajduje się jeszcze więcej ofiar wypadku.

Człowiek we wnętrznościach wieloryba. Jedna z poważnych gazet angielskich (pisze Niedziela) donosi co następuje: „W miesiącu lutym roku 1895, statek używany do połowu wielorybów, znajdując się w pobliżu pobrzeży Grenlandyi, spuścił na morze dwie łodzie z rybakami, którzy spostrzegli olbrzymiego wieloryba. Rybacy wkrótce dognali wieloryba i zadali mu ranę zabójczą „harpunem“ (żelazne widły). Wijąc się w śmiertelnych drganiach, wieloryb uderzeniem ogona przewrócił jedną z łódek, skutkiem czego wszyscy rybacy wpadli do wody. Rybacy z drugiej łódki wydobyli z morza towarzyszy, z wyjątkiem jednego, który przepadł; rybak ten nazywał się Dżems Bartlej. Skoro wieloryb zdechł, rybacy wciągnęli go na pokład statku i zaczęli ćwiartować. Robota ta trwała 24 godzin i dopiero wtedy dostali się do żołądka. Któż jednak opisze zdumienie rybaków, gdy w żołądku wieloryba spostrzegli Dżemsa Bartleja! Położyli go tedy do łóżka

i zaczęli cucić, rozcierając omdlałego ale żywego... W ciągu dwu dni ocalony był jakby szalony; nie można było wydobyć zeń ani słowa, ale po trzech tygodniach wyzdrowiał i zaczął opowiadać swoje wrażenia z pobytu w brzuchu wieloryba... „Pamiętam doskonale, jak uderzenie ogona wielorybiego przewróciło łódkę i jak wpadłem w wodę; skoro jednak znalazłem się w wodzie, w tej chwili uczułem, iż zaczyna połykać mnie wieloryb. Dostałem się więc do jego kanału pokarmowego, z powodu jednak jego wązkości posuwałem się naprzód bardzo powoli... Wreszcie skutkiem gwałtownego ruchu wpadłem do wielkiego, ciemnego woru... Oprzytomniawszy, domyśliłem się, że się znajduję w brzuchu wieloryba! Oddychać mogłem, aczkolwiek z trudnością; ale dokuczało mi strasziwe gorąco; rozpacz mnie ogarniała na myśl, iż ostatecznie muszę się zadusić; nareszcie zmysły mnie opuściły i zemdlałem...“ Wypadek ten wydobycia z brzucha wieloryba Dżemsa Bartleja został stwierdzony przez protokół, podpisany przez kapitana statku i całą załogę. Po przewiezieniu Bartleja do Londynu, umieszczono go w szpitalu dla ostatecznego wyleczenia; okazało się jednak, że Bartlej jest zupełnie zdrów, tylko skórę na twarzy i rękach miał uszkodzoną skutkiem działania wielorybiego kwasu żołądkowego“.

Na rzecz krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej wpłynęły w miesiącu **kwietniu** następujące wkładki: **Po 50 złr.:** Najprz. Książe Biskup Puzyna i Wydział Rady powiat. w Wieliczce. Wydział Rady powiatowej w Chrzanowie 23 złr. 37 ct. **Po 5 złr.:** X. K. Krementowski proboszcz ze Święcan, X. Szcz. Górowiecki z Chochołowa, X. J. Barszcz z Yersey City w półn. Ameryce, X. J. Lenartowicz proboszcz z Lubczy. **Po 2 złr.:** X. J. Szura prob. z Łubienka, K. Wójcik introl. z Krakowa, X. A. Kurkiewicz z Dąbrowy, X. A. Moczarowski kat. z Kołomyi, X. W. Dobrowolski proboszcz z Nowego Rybia, X. P. Podolski prob. z Ostrów, X. J. Rosner prob. z Wojnicza, X. A. Łętkowski prob. z Żabna, X. H. Dylski prob. z Brzeska, X. A. Mucha prob. z Okulic, prof. dr. Kleczyński i Władysława Kleczyńska z Krakowa, **Po 1 złr.:** K. Szurek radca sądu wyższ. z Krakowa, W. Ro- [redacted]

Z Wydz. krak. Tow. Oświaty lud.

MYŚLI.

Krzyczymy, że nam Polskę wzięli Rusy, Prusy,
I wstręt do nich czujemy za to z całej duszy,
A dzisiaj nam ojczyznę rozbierają żydzi,
Lecz mało kto z Polaków czuje to i widzi.

Bóg nas oddał w moc ludzi innej mowy, wiary,
Byśmy umieli lepiej ocenić te dary.

M. J.

Ceny targowe.

W Krakowie 17 Kwietnia:

Pszenicę białą . .	7·60 do 7·85
Pszenicę czerwoną	7·50 do 7·75
Pszenicę żółtą . .	7·45 do 7·75
Żyto	6·55 do 6·80
Jęczmień browarny	6·— do 6·50
Jęczmień na paszę	5·50 do 5·80
Owies	5·90 do 6·35

Wszystko za 100 kilo.

Kalendarz kościelny.

1. Poniedziałek. Nikodema m.
2. Wtorek. Erazma, Eugeniusza.
3. Środa. Klotyldy król.
4. **Czwartek. Boże Ciało.** Saturniny.
5. Piątek. Florencyi p.
6. Sobota. Norberta op.
7. **Niedziela I po Świątkach.** Roberta b.
8. Poniedziałek. Medarda bisk. w.
9. Wtorek. Felicyana m.
10. Środa. Małgorzaty król.
11. Czwartek. Barnaby apost.

Odmiany księżyca:

Nów dnia 11 o godz. 9 min. 42 rano.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·27	żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . . .	—·59

Żywot Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny
(z obrazkami)

zacznie wychodzić z początkiem **lipca** b. r. w zeszytach **miesięcznych.**

Przedpłata na całe dzieło wynosi **tylko 1** złr., a razem **z okładzinkami,** które rozesłane będą równocześnie z ostatnim zeszytem **1** złr. **40** cnt.

Po wyjściu z druku wszystkich zeszytów, cena dzieła będzie **podwyższoną** do **2** złr. — lepiej przeto nabyć je **o połowę tańszą** drogą przez nadsyłanie przedpłaty teraz.

Przedpłatę przyjmuje: (1-4)

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Basztowa 4.

Pierwszy w kraju w roku 1889 założony magazyn wszelkich przyborów kościelnych St. Przybylskiego
w Krakowie, Rynek A—B. 46.

poleca po cenach najtańszych przedmioty w zakres tego magazynu wchodzące jak: Ornaty, Kapy, Baldachy, Chorągwie, Sztandary, Stuły, Bursy, Tuwalnie, Komże itp. oraz Materye kościelne we wszystkich kolorach kościelnych, galony, wręzle, kwasty etc. — Kielichy, Monstracye, Puszki, Patyny, Lichtarze, Lampiarze, świeczniki, krzyże, kadzielnice itp. — Dzwony od największych, oraz dzwonki harmonijne, i pojedyncze. — Kropielnice marmurowe wyjątkowo tanio: 1 duża do muru za złr. 50. — 3 mniejsze ozdobne również do muru po złr. 25. — wreszcie 1 mała za złr. 16. — Figury rzeźbione oraz różne odlewy zawsze są na składzie, statuy Zmartwychwstania Pańskiego, Chrystusa do grobu leżące, Niepokalane poczęcie i inne. — Świece kościelne woskowe i stearynowe w najlepszych gatunkach. — Świeczniki kryształowe na 6, 9, 12, 18, 30 i więcej świec. — Obrazy do Chorągwi, Sztandarów i ołtarzowe artystycznie na płótnie, drzewie lub blasze wykonane. — Mając swoje pracownie haftów i szwalnie etc. przyjmuję do naprawy wszelkie aparata kościelne, po przystępnych cenach. — Ponieważ podróżujących obecnie nie wysełam, dlatego proszę wszelkie zamówienia i pieniądze wysłać wprost pod mym adresem — a to dla uniknięcia trafiających się obopólnie przykrych niedokładności.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.